

Następnego dnia.

– Drago, Drago, słyszysz?

– Słyszę, i co z tego? Co ciekawego masz do powiedzenia?

– Potrzebujemy cię! *Immediately!* A.S.A.P.!

– Pierdol się! Kurwa. Nie wiesz, że mam urlop. Jak ty siedziałaś w Kapsztadzie na południu Afryki, to nie dzwoniłem do ciebie po pomoc.

– Po jaką pomoc? O czym ty mówisz?

– Daniel, pracowaliśmy nad chipsami, a ty wypierdoliłeś do Afryki oglądać małpy i te inne dzikie gatunki, których ja nawet w zoo nie mogę zobaczyć, bo u nas w zimie zdechłyby na mrozie! Już tego nie pamiętasz?

– Pamiętam, rany, przestań, wiesz, że rozchorował się mój chłopak i nie mogłem, po prostu nie mogłem – powiedział to z typowo gejoskim akcentem.

– To po co tam pojechaliście bez szczepionek? – Mat był rozwścieczony.

– O rety! Posłuchaj, naprawdę potrzebujemy cię w Agencji. Na razie twoje wakacje są w stylu „lato w mieście”, więc mógłbyś, Bosze, nam pomóc.

– Nie, nie ma mnie dla nikogo z Agencji i tyle. Jak przyjdę, to wiesz, że utkniemy z tym gównem na cały miesiąc i nici z moich wakacji!

– Tak, utkniemy, ale jak nie przyjdiesz, to utkniemy na dwanaście miesięcy. Nie ma Karola, Julka, Fabiana...

– Dobra, to zadzwoń do nich i powiedz im, że jak wrócę z Japonii, to ja też będę.

– Wiesz, że nie wrócę, a Paula ktoś musi przekonać do naszej wizji.

– Wiem i dlatego do widzenia, Daniel! Zadzwoń do mnie za dwa tygodnie, a wtedy każdy projekt będzie dla mnie wyzwaniem – Mat wyłączył komórkę i ostro przeklął.

Najczęściej używał słowa kurwa.

Kurwa mać!

Szczyt chamstwa i brak wycucia – pomyślał. Podszedł zdenerwowany do swojego laptopa i zalogował się na czacie, aby zwierzyć się MM. Maria zawsze mu doradzała w trudnych sytuacjach. On jej także. Razem tworzyli świetną parę, a w firmie wciąż krążyły plotki o ich rzekomym romansie. Właśnie siedziała w pracy, gdzie zajmowała się rozliczaniem klientów.

- > hej stuk puk jesteś tam?
- > jestem, ale stuknij za minutkę kończę transakcję
- > ok

Po minucie.

- > jesteś wolna?
- > tak coś się stało – MM wyczuła zdenerwowanie po pomyłkach w tekście Mata.
- > wyobrazasz sobie że Daniel zadzwonił do mnie bym przyszedł do pracy i że jestem potrzebny ASAP
- > coś takiego, a co, mało mu jeszcze tego harowania!
- > no właśnie jak on śmie, sam po Afryce jeździ a ludziom każe zapłacić jak w obozach pracy
- > dokładnie ja na twoim miejscu powiedziałabym to samo i w żadnym wypadku bym się nie zgodziła na pracę w czasie urlopu... a podał ci jakąś kwotę??
- > nie co ty za darmo chce bym to pewnie robił, no wiesz po kumpelsku
- > jak to po kumpelsku?
- > tak bo inaczej nie zadzwonił by do mnie nie Daniel a Ingrid Kowalska
- > a tu masz rację, dokładnie, biedny Drago
- > a myślisz o mnie?
- > Mateusz przestań
- > nie mogę przestać o tobie myśleć
- > ale chociaż trochę?
- > myślę ale daj spokój
- > pocałowałbym cię w uszko
- > 😊

- > ☺ ☺
- > Mario Magdaleno czy mogę być twoim kochankiem
- > W A R I A T
- > mow tak do mnie to mnie podnieca
- > już ci przeszło
- > pewnie jak z toba rozmawiam to zawsze mi przechodzi
- > jestes słodki
- > to ty blondyneczko jestes słodka
- > Mateusz ja jestem w pracy i musze się skupic
- > to ty kochanie skup się na mnie, wyobraz sobie ze caluje cie pod biurkiem
- > kompletnie postradales zmysly, ale nie pisz tak bo kolezanka z naprzeciwka dziwnie się na mnie patrzy
- > to usmiechnij się do niej i powiedz jej ze piszesz ze stara przyjaciolka elzbieta, he, he
- > ale smieszne, jestes zartownis, ale mi tez bylo jakos smutno i poprawiles mi nastroj
- > ciesze się
- > Maciu musze konczyc Ingrid weszła do pokoju
- > Pozdr
- > tylko nie idz na reke danielowi!
- > pewnie ze nie!
- > pa
- > buzka ☺

Miał wsparcie Marii Magdaleny. Zawsze mógł na nią liczyć. Ona zawsze mogła liczyć na jego niepohamowaną seksualność. Kiedy rozmawiali – nawet na odległość – jego libido wzrastało do maksimum. Wygadywał różne głupoty i świństwa. Lubiła jego igraszki i sexy słowa. Nikt do tej pory nie mówił tak wprost i zupełnie na luzie, co o niej myśli. Szalał za nią do nieprzytomności. Wiedział, że nie mogą być razem, ale tak do końca nie chciał w to wierzyć. Często zachowywał się jak licealista, który nie może pogodzić się z odejściem swojej ukochanej. Kupował jej słodkości, zapraszał na kawę. Z sal konferencyjnych po odbytych spotkaniach przynosił jagodzianki. Maria miała pracę siedzącą. Nawet piętnastominutowa przerwa nie wystarczała jej na zjedzenie lunchu. Pamiętał o niej.

Zaraz po czacie poszedł z ulgą załatwić się do łazienki. W tym momencie zadzwoniła mu komórka.

– Tak – powiedział po spuszczeniu wody.

– Mat, tu Walter, co teraz robisz?

– Robiłem. A, to ty! Zapomniałem, że jako jedyny z moich znajomych masz zastrzeżony. Ja mam mały dylemat, a co?

– Pierdol to i chodź na basen!

– Tak, mam drugi dzień dwutygodniowego urlopu, a oni chcą mnie z powrotem do tego młyna...

– Ja pieprzę, stary, ty się wykończysz w tej firmie. Gdzie ty jesteś? Właśnie jeżdżę samochodem po mieście, to mogę do ciebie podskoczyć.

– Wiesz co, w domu jestem. W sumie to dobry pomysł, trochę bym się wyluzował.

– No to w takim razie schodź za dziesięć minut na dół i czekam na ciebie nie dłużej niż pięć minut, bo jeszcze muszę odebrać zdjęcia z zakładu foto.

– Luzik. A, Walti, to może byś mnie też gdzieś podrzucił? Okay? Też bym coś załatwił na mieście...

– Nie ma problemu, ale żeby nam zniżka nie minęła na basen, bo jest do siedemnastej.

– He, ale jesteśmy pojebani. To *narciarz* – pożegnał się.

Szybko zapomniał o sprawach związanych z *jobem*. Przyszykował sobie ręcznik, nowe kąpielówki z paskiem szachownicy z boku i zapakował się w plecak z reklamą sieci telefonii komórkowej – jeden z wielu, jakie dostawał w prezencie. Z lodówki wyjął jeszcze świeży kefir. Po wyjściu z basenu chciało mu się zawsze mocno pić. Kefir zabił pragnienie.

Spojrzał na zegarek w komórce. Wskazywał, że czas zbiec na dół. Podczas gdy się ubierał, znowu zadzwonił telefon.

– Tak, słucham?

Tym razem nie był to Walter.

– Dzień dobry, Dragos, tu Ingrid Kowalska. Chcielibyśmy ciebie poprosić o pomoc. Widzisz, wasz *team* bardzo ucierpiał po tych wszystkich rozjazdach i było by bardzo miło, gdybyś mógł nam powiedzieć, najlepiej do jutra, czy wrócisz z urlopu, by pomóc chłopakom. Jest dość pilny projekt do zrobienia... A.S.A.P. Zresztą sam wiesz, Daniel coś ci chyba wspominał?

– Tak już to słyszałem... Widzi pani, ja teraz idę na basen, a cały tydzień ten i następny mam już zaplanowany. Mam wykupione bilety i tak dalej...

– Widzisz, firma pokryłaby tobie wszystkie koszty związane z tą decyzją i na pewno byś nie narzekał, Dragos – zawsze przekreślała jego pseudo. – Wiesz, że jesteśmy poważną siecią.

– Proszę mi dać czas do jutra i obiecuję, zadzwonię do pani osobiście, by przedstawić mój punkt widzenia w tej sprawie.

– Drago, zupełnie się nie przejmuj, jeśli nie możesz, to po prostu nam powiedz. Dziękuję ci i życzę miłego dnia.

Po zakończeniu rozmowy nerwowo złapał za klamkę i wybiegł na klatkę schodową. Kiedy biegł po schodach z łomotem jak sto baranów, znowu zadzwoniła mu komórka.

– Kurwa, już biegnę. Oni znowu do mnie dzwoniли, ja pierdołę!

– Dawaj, dawaj, ogień – krzyknął Walti do słuchawki w swoim stylu.

Mat wpadł do samochodu jak burza. Kumpel już stał swoim fiatem uno przy samej ulicy. Prawie pod jego blokiem.

– No to za-p-ierdałamy po świeże fotki! – przeklął z akcentem na literę P.

– He, he – Drago zaśmiał się jak Eddie Murphy cofając umiejętnie gardłowy śmiech aż po sam żołądek i dochodząc do jajek. Od czasów, kiedy obejrzał *Gliniarza z Beverly Hills*, często naśladował ten charakterystyczny i głupi nawyk Murphy’ego. Walter to uwielbiał. Był to ich ulubiony film z czasów podstawówki.

– A gdzie chcesz, bym cię zawiózł?

– Na Wilanowską...

– Kurczę, właśnie stamtąd wracam! – Walti zawsze tak odpowiadał, by się podrażnić. Zawsze wymieniał miejsce, w którym rzekomo był, a do którego chciał właśnie dotrzeć Mat. – Przecież to hektar stąd.

– No wiem, ale kupię ci coś do żarcia w zamian.

– No to inna gadka. Jedziemy, ale najpierw fotki od tej małej cnotki!

Zawsze nieźle się nakręcali. Mieli wtedy zajebiste humory i rzeli ze śmiechu niczym dzikie kobyły. Ich śmiech był odzwierciedleniem zdrowego kumplowania. Mati robił coś dla Waltera, a Walti dla Mata – mieli taki niepisany układ dwudziestoletniej znajomości. Kiedy Mat potrzebował gdzieś podjechać na miasto i prędko załatwić sprawę, dzwonił na komórkę do Waltera. Ten zawsze starał się mu pomóc. Kiedy natomiast Walti czegoś potrzebował, także nie czuł się skrępowany.

Inaczej mówiąc, „grała muzyka i bęben walił” – jak często mawiał Makary, jego dobry kumpel z działu Office Services & Representation.

Na basenie był luz. Nie było specjalnego tłoku. Usiedli razem w jacuzzi po wcześniejszym przepłynięciu ośmiu basenów olimpijskich o długości bodajże pięćdziesięciu metrów. Po pokonaniu takiego dystansu musieli odpocząć. Odprężeni dyskutowali o kobietach, pracy i upływie czasu.

– Dradżo (Walti zawsze przekręcał jego ksywę, ale Mat już się z tym pogodził), posłuchaj, my jesteśmy artystami i zawsze nimi będziemy, i nigdy się nie zestarzejemy! Na nas laski zawsze będą lecieć! Zobacz na innych gości, są młodszy od nas, a zachowują się, jakby mieli po sześćdziesiąt lat. Do diabła, nam to nie grozi!

– Ja ci powiem, ja zawsze czułem się na luzie i ubierałem się tak, jak mi się podobało. Jestem cały czas taki sam i jeśli komuś się wydaje, że mając dwadzieścia dziewięć lat udaję szesnastolatka, to jest w wielkim błędzie. Zresztą ja nigdy nie rozumiałem ludzi, którzy oceniali innych po wyglądzie. Każdy powinien zawsze zwracać uwagę najpierw na siebie. Czuję się młodo i myślę, że do końca życia można tak się czuć. Najgorsze jest tylko to, że jak kiedyś będę z jakąś dwudziestką, mając sześćdziesiąt lat, będą mówili, że to moja wnuczka albo że staruchowi odpierdala.

– Masz rację, ale jak tak dalej będziesz ruchał i imprezował, to, Dradżo, ja to cienko widzę. Zresztą zobacz, w jakim tempie my żyjemy – opowiadając, co chwilę parskał śmiechem. – Mnie już serducho staje dęba! I jeszcze żebyś mógł coś na tych fotkach zarobić...

– Mówiłem ci, żebyś nam do firmy przyniósł swoje portfolio.

– A, kurwa, nigdy nie mam czasu tego zrobić, moja drukarka drukuje jedną stronę na godzinę i ciągle nie mam na toner.

– O, looknij na tą małą szesnastkę... – Mat dyskretnie szepnął mu do ucha. Znowu wrócił do tematu dziewczyn, które kręciły się przy ich jacuzzi.

– No, fajna – pokiwał głową Walter.

– Ale bym jej...

– Lizałbyś ją jak świeży boczek. Faaajna. Dlatego ja chodzę na basen, bo tu widać dokładnie, jakie dziewczka ma ciało. Oko fotografa już sobie wyrobiłem. Zobacz, a tamta ma idealny tyłek.

– Ta? Co ty, ma trochę za duży.

– Ja lubię takie jak jej – obraził się Walti pewien swojego fotograficznego spojrzenia.

– Przypominają mi się czasy, kiedy uganiał się za dziewczynkami w podstawówce. Teraz to by nas o pedofilię posadzili, co?

– Na ciebie to tylko spojrzeć i od razu widać, co masz na myśli, stary zboczeńcu, he.

Walter i Mat nie przejmowali się zbytnio życiem, a ich kontemplacje egzystencjalne zawsze kończyły się na temacie „tyłek”, „cycki” oraz „zajebista cipka”. Co wiedzieli o tyłkach lasek? Bardzo dużo! Natomiast nie mogli poradzić sobie z jedną i podstawową rzeczą – zapewnieniem sobie spokoju związanego z poczuciem bezpieczeństwa. Walter często narzekał na swoich zleceniodawców nie płacących na czas. Natomiast Mat miał pretensje do firmy, która była pewniakiem, ale nie dawała mu spokoju finansowego i większego luzu. Jedno jest pewne: i tak najbardziej interesowały ich tyłki. Co by się nie działo i w jakich nie byłiby tarapatkach, myśleli o jednym, o dupach. Nie, nie byli prawdziwymi zboczeńcami, byli tylko artystami, którzy uwielbiali i chwalili kobiece piękno ponad wszystko.

Po basenie przejeździli cały dzień po mieście, załatwiając sprawy, o których po drodze sobie jeszcze przypominali. Jedynie, co im się w ciągu tego dnia nie podobało, to uliczne korki. Walter zawsze się dziwił i bulwersował:

– Kurwa, gdzie oni wszyscy jadą, i w dodatku o tej samej godzinie!
CZY TO JAKIŚ...

Wiedział, że musi w końcu zadzwonić i odpowiedzieć Ingrid, czy może przyjść do firmy. Była godzina piętnasta po południu, obiecane „jutro” nader szybko zmaterializowało się w „dziś”. Czymś, co się wydarzyło i jeszcze trwało. To smutne, bo wiele razy chciał przyspieszyć wskazówki zegara: czekając na oczekiwany od dawna przelew za wykonaną pracę, na swoje ciężko zarobione pieniądze, które rzekomo nie wpływały od klienta, i na swoje bonusy. Tym razem czas przeleciał mu szybciej niż kliknięcie myszką. Nie wiedział, czy zrobić to dla dobra swojego i firmy i się zgodzić, czy po prostu to olać.

Myśli kłębiły mu się w głowie, a wskazówki zegarka waliły niczym gong Big Bena. Wpatrywał się w nie tak długo, że zaczęły mu pokazywać, o dziwo, godzinę siedemnastą. Równo za godzinę pani Ingrid miała wyjść z biura.

Kiedy się zdecydował, nerwowo chwycił za słuchawkę telefonu wiszącego na ścianie jego przedpokoju.

– Halo, może pani rozmawiać? – zaczął Mat.

– Tak słucham – odpowiedziała jak zwykle szorstkim głosem pani manager.

– Zdecydowałem, że... – i tu się zawahał.

– Tak, Dradzo, słucham – odpowiedziała lakonicznie.

– Okay. Zgadzam się na przerwę w moich wakacjach.

– Ciesz się, że to przemyślałeś! Jednak chcesz pomóc swoim kompanom! Gratuluję. Oczywiście dostaniesz w zamian wynagrodzenie, bądź jak wolisz, dodatkowe dni wolne. Naprawdę, Dradzo, to dobra decyzja, która pomoże nam zamknąć ten trudny projekt.

– Oczywiście, proszę pani, że wolę wynagrodzenie, bo dni wolne to, jak pani sama widzi, raczej nie są możliwe do wykorzystania w pełni w naszej firmie.

– W dzisiejszych czasach niestety wszyscy tak muszą pracować i nic na to nie poradzimy – często mówiła w liczbie mnogiej.

Kulturalnie się pożegnał i pozwolił, aby manager pierwsza odłożyła słuchawkę. Powoli oswajał się z myślą, że następne dni spędzi

w biurze. W biurze, w którym oprócz dostawy świeżej kokainki dla ciężko pracujących chłopaków będzie widział te same twarzyczki co parę dni temu.

On nigdy nie wciągał koks. Ale ci, co byli wolnego ducha i nie mieli co robić z kasą, jechali ostro na pełnym etacie. Plus *overtajmy*.

Nie było chyba agencji reklamowej bez kreatywnych, którzy nie eksperymentowaliby pracując na tak wysokich obrotach i dla tak ogromnych budżetów. Nie wchodził w ten temat. Jego własny zapas energii mu wystarczał. Każde małe niuchnięcie towaru groziło możliwą implozją. Nie potrzebował żadnego *speeda*. Miał za dużo własnej adrenaliny. Raz spróbował. Nie chciał już nigdy więcej przejść całej Warszawy na piechotę.

Następnego dnia wpadł do agencji jak burza. Dzień nie zapowiadał się ciekawie. Na samym wejściu został zasypany e-mailami i grafikami, na którym widniały daty *mitingów* aż na dwa tygodnie do przodu.

– Kto to namazał? – Mat spytał Anię, nową asystentkę Patryka.

– Jak to kto? Patryk i jego *team*.

– Ja pieprzę, ale czy widzisz to co ja na tym grafiku? Mam być na każdym spotkaniu? Czy ktoś mnie w ogóle pytał o zdanie?

– Mateusz, ja tylko wpisywałam daty i godziny, tak jak kazał mi przełożony. Zresztą... Twój podobno ulubiony kumpel, Patryk.

– Nie podobno, tylko na pewno, ale może nie ulubiony – po prostu mój kumpel, z którym jako jednym z niewielu można się w tej firmie dogadać. A tak zupełnie przy okazji, to nikt nie mówi do mnie tutaj Mateusz, skarbie.

– A jak inaczej mam mówić, skarbie? Inaczej niż w grafiku?

– Mów do mnie Szybki... Zaganiacz – dodał, wystrzeliwując ostatnie słowo jak z czterdziestki czwórki Brudnego Harry'ego.

– He, aleś przemądrzały. I tak się zaraz dowiem.

– Tylko proszę, nie dzwoń do działu IT. Oni mają swoje oddzielne nazewnictwo.

– Dobrze, skarbie – odpowiedziała taką samą intonacją, jakiej używał Mat.

Po tej krótkiej konwersacji wybiegł na korytarz.

Potrzebował Patryka. Kiedy na niego wpadł, złapał go za t-shirt od Armaniego i wciągnął do sali konferencyjnej.

– Patryk, jesteś jedyną osobą, która wie, co tu się dzieje!

- A co tu się dzieje? – z ironią odpowiedział.
 - Jak to co, wręciliście mnie w niezłą jazdę z tymi *meetingami*.
 - Drago, ty jako jedyny masz najmniej roboty, to nie masz się co martwić, my zasuwamy prawie bez snu.
 - Znowu koksik?
 - Ja to nie, ale Jack już przesadza. Odkąd pracuje z nami, to chyba nie wie już, jak wygląda Londyn.
 - He, ta, i wydaje mu się, że Tamiza wpływa do Wisły. Nieźle mamy.
 - Ma cała firma. Nawet nie wiesz, że klient już prawie przyjął projekt po wysłaniu *debrifa**! A tu nagle generalny firmy, który wrócił z wakacji, powiedział, że to, co przygotowaliśmy, jest zupełnie nieodpowiednie dla ich wizerunku.
 - Zmienią zdanie – zapewnił Mat.
 - Jak to zmienią? – zdziwił się Patryk.
 - Widziałem projekt i wszystkie *story boardy*. To jest do przechnięcia!
 - Przekonaj klienta, który jest niereformowalny. Wie tylko, jak robić pieniądze i jak ruszać w górę słupki ze wskaźnikami marketingowymi. Dziś jest spotkanie, to masz szansę się wykazać. Może nie masz dużo pracy, ale team liczy, że jako jedyny przepchniesz ten projekt. Ja... w to już za bardzo nie wierzę.
 - Musisz wierzyć! Przestań!
 - Jedyne, co mnie do tego zmusza, to myśl o tym, ile umoczyliśmy, a ludzie, którzy z nami pracują, utrudniają nam zamknięcie sprawy i tyle.
 - Kiedyś założymy własną agencję, a ja zrobię wszystko, by tego, jak mu tam...
 - Generalnego Paula.
 - ... przekonać Paula!
 - Pamiętaj, osiemnasta, duża sala konferencyjna.
 - OK.
- Robiło się naprawdę gorąco. W przerośni i dosłownie. Mat uwiel-

* debrief agencji – odpowiedź agencji reklamowej na brief marketingowy klienta, zawierająca zarys budżetu planowanej kampanii.

biał wysokie temperatury, ale upał i kiepska klimatyzacja w budynku jednak sprawiały, że jego pomysły stawały się coraz bardziej abstrakcyjne. Postanowił wyjść z budynku na kawę. Stara, odremontowana kamienica, w której znajdowała się siedziba spółki, była przytulna, ale stare ściany się mocno nagrzewały i robiło się szybko duszno. Znajdowała się w pobliżu ścisłego centrum, co rekompensowało jej wady. Odnalazł ją charyzmatyczny Polak pochodzenia żydowskiego z obywatelstwem australijskim. Urządził w niej agencję. Mimo uciążliwości spowodowanych ciągłym wchodzeniem po schodach (winda zatrzymywała się zawsze na półpiętrze) była świetną bazą wylotową na miasto. Właśnie teraz stała się taką bazą dla niego. Poczul, że musi nabrać powietrza.

Frappe pijał przy najbliższym skrzyżowaniu. Dwieście metrów od firmy. Było to jedyne miejsce z *lounge barem* i wygodnymi sofami. Często tam siadał i delektował się różnymi smakami mrożonej kawy. Lubił przebywać w miejscach, które miały charakter. Praca mocno go eksploatowała i potrzebował luksusu. W wolnej chwili pozwalał sobie na taki czy inny luz. Uliczne knajpki, których w okolicy starych kamienic była cała masa, idealnie pasowały do jego temperamentu.

Dziewczyna z *lounge baru* od dawna miała ochotę, by się z nim umówić. Niestety, wpadał zawsze tylko na chwilę. Nic nie znaczące rozmowy z podtekstami seksualnymi kończyły się jedynie głupimi uśmieszkami. Przeważnie nic nie znaczącymi. Ale tym razem sprawa wyglądała poważniej...

– Co ci podać, kotku?

– Jak zwykle coś, co mnie schłodzi... Tak bardzo rozpalonego od natłoku różnych przedziwnych wydarzeń, bejbe.

Tym tekstem dał znać, że jest gotowy poddać się jej woli.

– Zrobię ci coś... co mam nadzieję doda ci więcej wigoru. Ty mój pracusiu...

Lekko się uśmiechnął i poszedł na antresolę. Chciał usiąść sobie na brązowej, pikowanej, skórzanej i miękkiej sofie. Na wygodnych mebelkach czuł się jak u siebie. W barze akurat nie było klientów i można było się naprawdę wyluzować. Czekał na Andżelikę, rozglądał się po pomieszczeniu, szukając designerskich szczegółów. Uważnie patrzył też na grafiki wiszące na żółtych ścianach. Zawsze szukał detali, które mogłyby go zainspirować. Andżela w tym czasie zmieniała płytę na jedną ze

składek deephouse'owych wydanych przez niemiecką wytwórnię EFA. Nastrój był odpowiedni, więc mogła zostawić bar w spokoju. Wchodziła po schodkach na górę, a on wpatrywał się w jej rowek miłości, czyli gładkie wgłębienie pomiędzy piersiami. COOL, pomyślał. Andżela oprócz kawy niosła kostki lodu. Kostki były włożone do styłowego półmiska. Zupełnie się nie domyślał, o co jej chodzi. Kawa była zmrożona, więc lód wydawał się zupełnie niepotrzebny.

– Posłuchaj, kotku, a teraz cię zjem, więc odpręż się i wygodnie się oprzyj.

– Tak myślałem, że knujesz jakiś misterny plan.

– To nie misterny plan, to atak kotki na smoczka, hm. Zamknij oczy.

Usiadł wygodnie i zrobił, co powiedziała: oparł głowę o poduszkę z bordowej satyny. W tym czasie ona odrzuciła długie blond włosy do tyłu. Uklęka przed nim i sięgnęła po kostki lodu. Wsadziła je do ust. Po tym zaskakującym rytuale powoli zaczęła rozpinać mu rozporek. Spodnie miał niezłe. Z nowej kolekcji Diesla. Problem polegał na tym, że trudno się rozpinały. Andżela miała jednak długie paznokcie i niezłe sobie radziła. Opuściła głowę w dół, nie zważając na nic. Chciała mu dać to, czego potrzebował – bez troskiej miłości w ńście francuskim stylu. Stylu dla niektórych perfidnym i brudnym.

– A, ach, kochanie, jakie to przyjemne. Nie mogę, jak ty to robisz – westchnął, a po ciele przeszły mu ciarki.

Kostki lodu zmroziły jej usta i język. Jedynie członek Mata rozpalony do czerwoności przywracał równowagę ciepła w jej namiętych wargach. Zderzenie zimna i gorąca przeszywało go na wylot. Dawało mu rozkosz, której nigdy wcześniej nie zaznał. Z oddaniem powtarzała ruchy, które miały doprowadzić jej ulubieńca do ekstatycznego orgazmu. Robiła to doskonale. Ani trochę nie protestował. Żadna z jego kochanek tak nie eksperymentowała. Poza tym mało która z nich lubiła tak naprawdę to robić. I mało która lubiła smak spermy. Ona uwielbiała smak męskiego nektaru. Niewiele kobiet lubiło tę męską, lekko słoną zawiesinę. Ona doszukiwała się w niej właściwości leczniczych. W tym właśnie momencie miała szansę rozkoszować się smakiem prosto ze źródła.

– Cholera, rozwaliłaś mnie tą obsługą, jestem w szoku – powiedział to szeptem. Serce waliło mu jak młot. Nie miał w ogóle siły, by wpompować więcej testosteronu w struny głosowe.